Nr. 14. Sambor 29. września 1900. Rok I.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze*.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ: Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Kazimierz Illukiewicz.**

Z niniejszym numerem zakończyliśmy I kwartał wydawnictwa naszego czasopisma.

P.T. Prenumeratorom składamy publiczne podziękowanie za wszechstronne poparcie i zainteresowanie się pismem naszem, a równocześnie o rychłe odnowienie dalszej prenumeraty usilnie upraszamy, albowiem tylko od ilości prenumeratorów i wpłyniętej prenumeraty zawisła cała egzystencya i przyszłość „Prywatnego urzędnika“.

Również ponawiamy naszą prośbę o zasilanie naszą Redakcyę pracami zawodowemi, kronikarskiemi i literackiemi.

Wszyscy nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymać numera z pierwszego kwartału za dopłatą 1 korony.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

całorocznie 12 koron
półrocznie 6 „
kwartalnie 3 „

Prenumerata liczy się od początku każdego kwartału.

Jeszcze o fagasach.

Od przeszło lat dwudziestu badam bardzo szczegółowowo stosunki prywatnych urzędników w kraju. Przez przeciąg tak długiego czasu miałem sposobność omawiania tej kwestyi bardzo wszechstronnie z urzędnikami wszystkich zawodów. Nie trafiło mi się atoli znaleść ani jednego z pomiędzy nich, któryby panującym obecnie stosunkom nie miał coś do zarzucenia. Jednemu dolega to, drugiemu owo — w rezultacie ale każdemu z nich *coś* dolega — nie podlega tedy najmniejszej wątpliwości, że złe było, jest, i zawsze będzie — jak również i to jest pewnem, że stosunki służbowe w obecnych czasach z bardzo małymi wyjątkami są tak okropne i zgangrenowane, że na samą myśl o nich włosy na głowie stają.

Myślałby kto, że ów, każdego prawego człowieka zgrozą przejmujący fakt w Germakówce, jest zdarzeniem sporadycznem. Niestety — ile to prywatnych urzędników pada rok rocznie ofiarą podobnych nieszczęść. Ciekawych w tym względzie odsyłamy do badania życia zakulisowego naszych pracodawców i ich fagasów. A pomimo tego jak rzadko się zdarza zasłyszeć głośniejszy jęk boleści i żalu unieszczęśliwionego urzędnika lub skrzywdzonej żony i dzieci. Oni tłumią w sobie ową, serca ich rozdzierającą boleść jedynie tylko dla tego, że wiedzą aż nadto dobrze, że trochę głośniejszy jęk, lub nawet oddanie swej sprawy pod opiekuńcze skrzydła sądu, spowoduje to, że nigdzie więcej posady, a więc i kawałka chleba dla siebie nie dostaną. Nazwą go awanturnikiem i procesowiczem, a tem mianem raz napiętnowany, choćby był najzdolniejszym, najpracowitszym i najuczciwszym, posady już nigdzie więcej nie znajdzie.

Jakkolwiek niebawimy się nigdy w radykalizm, a tem mniej chcielibyśmy podburzać urzędników przeciw ich pracodawcom — przeciwnie, jesteśmy zwolennikami zgody i umiarkowania, a dla wszystkich pracodawców umiejących ocenić pracę swych urzędników i postępujących z tymiż z taktem i wyrozumiałością, jesteśmy z zupełnem uznaniem, ze względu jednak na fakt giermakowiecki i z obowiązku bronienia zawsze i wszędzie słusznych praw prywatnych urzędników, zmuszeni jesteśmy wystąpić otwarcie i rzecz całą nazwać po imieniu.

W tym celu odzywamy się do Was Panowie P. T. Pracodawcy z zapytaniem, czy postępujecie *wszyscy* ze Swoimi urzędnikami tak, jak tego wymagają, od

Was prawa Boskie i ludzkie? Wiemy, że wielu z Was nie obawia się sądu ludzkiego, ale nie zapominajcie i o tem, że jest nad Wami jeszcze i Sąd Boży. Szczycicie i chlubicie się Waszem szlachectwem, ale zapominacie o tem, że ten dopiero prawdziwy szlachcic, który szlachetnie działa. Tymczasem przypatrzmy się bliżej, owym na dworach i pałacach Waszych dumnie wiszącym tarczom herbowym, a znajdziemy je dość często zroszone łzami skrzywdzonych urzędników Waszych i ich o pomstę do nieba wołających żon i dzieci. Czy organizm Wasz do tego stopnia jest zgangrenowany, że niepotrafi już zatlić w sercach Waszych iskra czucia i litości? Czy chcecie koniecznie, by kiedyś historya nazwała Was Neronami XX wieku?

W imieniu więc Przodków Waszych, owych prawdziwych bohaterów Wolności i Religii, którzy Swymi bohaterskimi i szlachetnymi czynami przy szlachectwie duszy zdobywali sobie szlachectwo rodowe, wzywamy Was: Bądźcie ojcami i opiekunami urzędników Waszych. „Szanuj drugich, jeżeli chcesz, aby cię szanowano.“ Tej zasady powinien każdy nietylko pracodawca, ale i starszy przełożony urzędnik ściśle się trzymać. Zdanie to powinno być dewizą życia Waszego, a wtedy hańbiący czyn germakowiecki z pewnością więcej się nie powtórzy.

Że odezwanie się to nasze będzie rzucaniem grochu o ścianę, o tem wcale nie wątpimy, a na poprawę stosunku służbowego wcale nie wpłynie. Choroba ta jak była dotąd, trwać będzie i nadal, a lekarstwo na nią musimy my sami wynaleść.

W tym celu zapraszamy wszystkich prywatnych urzędników, by zechcieli na zjeździe przedłożyć swe wnioski zdążające do uzdrowienia tych smutnych stosunków.

Na razie prosimy prywatnych urzędników, aby starali się wszystkimi siłami zapobiedz starciom i zajściom, by zawsze i wszędzie panowali nad swemi namiętnościami, gdyż takowe są powodem największych nieszczęść.

Panowaniem nad samym sobą, pohamowaniem wszelkich wybuchów, okażemy wyższość i dojrzałość naszą. Kto potrafi zapanować nad swemi ułomnościami i poskromić wybuch swej namiętności, ten jest prawdziwym bohaterem.

Znamy bardzo dokładnie stosunki służbowe prywatnych urzędników w Niemczech, Francyi, Belgii i Szwajcaryi, lecz tam podobny wypadek jak w Germakówce absolutnie wydarzyć się nie może, a to z następujących powodów:

1. ponieważ w krajach tych nikt nie przyjmie innego, jak tylko fachowo uzdolnionego urzędnika,
2. ponieważ tam ludzi fachowo wykształcenie cieszą się ogólnym szacunkiem i uznaniem,
3. nie ma tam fagasów, z których by rekrutowano prywatnych urzędników,
4. ponieważ tam każdy pieczeniarz uważany jest za trutnia i plagę społeczeństwa i jako taki stosownie bywa traktowany,
5. ponieważ każdy pracodawca uważa tam swego urzędnika za współpracownika i jako takiego nietylko na równi ze sobą traktuje, ale nadto zawdzięcza pracy jego uzyskany dochód. Ile to razy zdarzyło mi się słyszeć z ust pracodawcy zdanie, że jego urzędnik pracuje, więc ma prawo nie tylko do jego kieszeni ale i szacunku.

Jak często będąc za granicą rozrzewniał mnie

Janko muzykant

Henryk Sienkiewicz.

(W zarysie.)

Nad łożem chorej, która właśnie porodziła wątłe i słabowite dziecko zebrały się przyjaciółki i kręcąc głowami powątpiewały o życiu obojga. Kowalka Szymonowa najmądżejsza z ich grona zapaliła gromnicę, będąc zaś pewną, że chora rozstanie się wkrótce z tym ziemskim padołem radziła posłać po księdza. Przedewszystkiem atoli, by noworodek przyjętym był do grona aniołków, ochrzczono go imieniem „Jan“ i oczekiwano zbliżającej się katastrofy. Dziecko jednak nie miało widocznie najmniejszej do śmierci ochoty, gdyż kopiąc nogami i piszcząc oznajmiało swoje istnienie.

Zawezwany kapłan po spełnieniu swej powinności odjechał.

Kobieta wkrótce wyzdrowiała, a za tydzień była już przy robocie.

Chłopak ledwo „zipał“, lecz „zipał“, w czwartym roku jego jestestwa „kukułka chorobę okukała“, zdrowie się nieco polepszyło i tak pędząc nędzny swój żywot dociągnął do dziesiątego roku.

Chudy, jak szkielet, od skwaru słonecznego opalony, z wydętym brzuchem i zapadłą twarzą czynił wrażenie straszydła na wróble.

Włosy miał prawie białe, które tworzyły gęstą czuprynę spadającą na duże wytrzeszczone oczy — te zdawały się ustawicznie patrzeć w niezmierzoną dal.

W zimie siedział zwykle za piecem i gorące wylewał łzy, czasem z mrozu, częściej jeszcze z głodu, gdy „matula“ nie miała czego zgotować, by siebie i jego wyżywić. Latem chodził w białej krajką przepasanej koszulinie i w dużym „kapalusie“ z pod krys którego błyskały ciekawie duże jego oczy.

Matka, uboga komornica, kochała go sercem chłopskiem, lecz biła i przezywała „odmieńcem“. W ósmym roku pędził już trzódkę, gdy zaś nie było w chacie co jeść wymykał się do lasu na jagody. Janko był typem wiejskiego dzieciaka, o tyle jednak różnił się od swych towarzyszy, że był źle rozwinięty i słaby, mówiono nawet powszechnie, że się nie wychowa, a o pociesze, jaką miał matce w starości sprawić nawet i mowy nie było.

Nie wiedzieć skąd wzięła się w nim szczególniejsza żądza do grania. Wszędzie też szumiało mu ono w uszach, gdy zaś nieco podrósł, o niczem innem nie myślał. Często przytrafiało się, że wysłany z dwojacz-

formalnie ten prawdziwie patryarchalny stosunek pomiędzy pracodawcą, a jego urzędnikami.

Śmiało tedy twierdzić możemy, że największą chorobą, niemal rakiem toczącym wnętrzności całego stanu prywatnych urzędników są owi wyawansowani na rządców, ekonomów, leśniczych i t. p. **fagasy.** Panowie pracodawcy przezwyczajeni do lekkiego traktowania owych exlokaji lub exfurmanów i nawykli do odbierania od nich owej obłudnej i godności człowieka ubliżającej niewolniczej czołobitności, nie chcą się przekonać, że prywatny urzędnik jest jego współpracownikiem stojącym na równi z nim pod względem inteligencyi, a często o wiele wyżej pod względem fachowego wykształcenia.

Musimy tedy dołożyć wszelkich starań celem wyplenienia owych *fagasów* z naszego grona za pomocą uzyskania odpowiednich ustaw państwowych: nad czem na zaprojektowanym zjeździe obszerniej zastanowić się musimy.

Ponieważ na zjeździe tym, jak to i w poprzednich numerach naszego pisma nadmieniliśmy, przyjdą pod obrady sprawy ważne i pod względem żywotnym bardzo doniosłe, przeto zapraszamy wszystkich Prywatnych Urzędników do jak najliczniejszego udziału w tymże, albowiem tylko w ten sposób możemy się spodziewać dodatnich owoców.

W końcu na wystosowane do naszej Redakcyi zapytania odpowiadamy, że w zjeździe tym mogą brać udział wszyscy prywatni urzędnicy, bez względu na to, czy są członkami Towarzystwa wzaj. pom. prywatnych urzędników, również czy prenumerują naszą gazetę lub nie.

Dr. K. NARYMUND.

PODSTAWCZAKI.

Grzyby (funginae, Bisch.) są roślinami skrytokwiatowymi, mnożą się za pomocą zarodników, nie posiadają zieleni a rosną w miejscach miernie wilgotnych, cienistych, na podłożu zawierającem azot.

W systemie Linnego stanowią one XXIV. klasę, pośród skrytopłciowych stanowią czwartą[1]) grupę w dziale komórczaków a Endlicher zalicza je do plechowców (thallophyta). Ugrupowano je w siedm rzędów; między innymi są i podstawczaki, o których wspomniemy.

Grzyby osiedlają się w rozmaitych okolicach i klimatach, niektóre z nich są jednak prawdziwymi kosmopolitami n. p. pędzlik (pennicillium glaucum) czyli pleśń osiadająca na chlebie, pieczarka lub muchomór. Niektóre z nich wydają woń przyjemną n. p. rdza wonna, inne wstrętną n. p. sprośnica (phallus impudicus), inne świecą w nocy, a grzyb zwany *stroczkiem rosistym* (merulius lacrimans Schum.) z rodziny obłóczaków niszczy domy, zwłaszcza z wilgotnego drzewa stawiane.

Wiele grzybów przynosi pożytek n. p. pieczarka, trufle, ale o wiele więcej jest szkodliwych jużto trujących, jużto chorobotwórczych (workowce i bakterye), lub wreszcie takich, które wyrządzają niezmierne szkody w rolnictwie.

Podstawczaki (basidiomycetes) są to grzyby mające grzybnię o poprzecznych przegrodach a zarodniki ich osadzone są przeważnie na podstawkach czyli trzonkach (sterigma). Rozmiary podstawczaków są różne od

[1]) 1.) Mchy, 2.) glony, 3.) porosty, 4.) grzyby.

kami do boru w celu uzbierania jagód wracał z próżnemi rękoma, mówiąc szepleniącym głosam, że tam coś „w boru“ grało. Zniecierpliwiona matka dawała mu nieraz warzochwią dobrą naukę — chłopiec krzyczał, klękał, obiecywał poprawę przyrzekając, że nie będzie już myślał „a. taki, co tam coś w boru grało“.

Alboż on wiedział co? — Każde drzewo, każdy krzaczek grał mu... wszystko mu grało. W polu grała mu „bylica“, w domu świergotały wróble, w nocy wieś cała odzywała się w uszach jego dziwnymi tony, a nawet w wietrze przewiewającym przez zęby wideł, któremi gnój rozrzucał, słyszał również muzykę.

Spostrzegł go raz w tej postawie karbowy i porządnie wytrzepał go za to rzemykiem, nie odniosło to jednak wcale porządanego skutku.

Zwano go we wsi „Janko muzykant“.

Wiosną uciekał z domu i strugał fujarki, nocami zaś wsłuchiwał się w rozlegające się wśrod nocnej ciszy głosy, chwytał chciwie uszami rechotanie żab, derkotanie derkaczów, a nawet i w pianiu kogutów znajdywał jakąś melodyę. Do kościoła nie można go było brać, gdyż skoro tylko usłyszał potężny głos organów, prawie od zmysłów odchodził i tak oczy wytężał, jakby nie z tego świata pochodził.

„Stójka“, który czuwał nad bezpieczeństwem spokojnych mieszkańców wsi, widział często migającą się białą koszulinę Janka — ten przykucnąwszy pod karczmą łowił chciwie odgłosy skrzypiec i śpiewy tancerników.

Skrzypce śpiewały swym cienkim głosem —
„Będziem jedli, będziem pili,
będziewa się weselili“ —
a basetla wtórowała grubym basem —
„Jak Bóg dał,
„Jak Bóg dał“ —

Cała karczma zdawała się śpiewać i grać, a Janko z upojeniem słuchał.

Jedynem jego marzeniem były takie skrzypki, które tak ładnie śpiewały, ale skąd je wziąść?! — żeby mu choć ręką dotknąć pozwolili, — nic jednak z tego. — On mógl tylko słuchać i słuchać.

(*C. d. n.*)

drobnowidowych począwszy a skończywszy na olbrzymich okazach.

Grzyby do tego rzędu należące żyją na powierzchni ziemi albo w jej wnętrzu, na butwiejących organicznych tworach lub są pasożytami, a jest ich mnóstwo, nie ma prawie rośliny, na którejby nie żerował jakiś podstawczak niszcząc ją zupełnie. Do takichto szkodliwych pasożytów należą rdze i śnieci[1]).

Zarodniki rdzy a raczej rdzawic osiadają zwykle na liściach powodując zżółknienie ich a nieraz zniekształcenie całej rośliny, skąd dostawszy się do jej wnętrza, rozwijają się tam w grzybnię, która żyje kosztem „chorej" rośliny.

Do rodziny rdzawic należy rodzaj „puccinia" a szczególne szkody w polu wyrządza gatunek tejże „p. graminis" ; on to opadając *owies* (*avena*) niszczy takowy kompletnie. Inny rodzaj do rodziny rdzawic należący „uredo" a raczej gatunek tejże rdza buraczana (u. betae) niszczy buraki, „u. leguminosarum" przetrzebia strączkowate, a zatem: groch, fasolę, bób, wykę, lucernę etc., a „u. lini" wyrządza szkody niszcząc len.

Wiele jest jeszcze takich „rdzawych bohaterek", nad którymi na razie przechodzimy do „porządku dziennego" a zajmiemy się bliżej ıdzą właściwą, która staje się powodem klęsk i głodu — jak to było 1873 r. — jeżeli się rozszerzaniu jej nie zapobiega. Jest nią „uredo rubigo vera DC."[2]). Ma ona zarodniki jednokomórkowe, kuliste, barwy rdzawej, które osiadając w kępkach na liściach i zdzbłach zboża i innych traw powodują ich żółknienie (bez zniekształcenia) i przedwczesne obumarcie. Dok. nast.

[1] Jan Jerzy Bill (botanik) zalicza je do grupy: Coniomycotes, proszniaki.

[2]) Corda nazwał ją: Puccinia coronata.

Rolnictwo.

Pogląd na pojedyncze składniki gleby.

Janusz Józef.

(*Ciąg dalszy*).

CZARNOZIEM.

Jeżeli obok próchnicy i piasku, znajdują się w roli pewne części żelaza, które przyczyniają się znacznie do żyzności gruntu, gdyż wszelkie rośliny potrzebują pewną ilość żelaznych związków, które wchodzą w skład ich budowy i są przy uprawie niezbędnemi, lecz, że każda prawie rola posiada żelaza tyle, iż rolnik swoją glebę częściami żelaza zasilać nie potrzebuje, co także daje rolnikowi pewną pomoc. Żelazo właśnie w roli się znajdujące nadaje jej koloru czarnego. Grunta takie są zazwyczaj t. z. tłuste, wymagają one głębokiej orki i bywają zazwyczaj bardzo urodzajne.

Czarnoziem posiada wszelkie zalety próchnicy, a że jest tłuściejszy, mniej przepuszczalny i zawiera żelazo, przeto z wielu względów jest od niej pożyteczniejszym i chroni lepiej rośliny od nieprzychylnych wpływów klimatu. Nieprzejrzane okiem obszary czarnoziemu, ciągnące się równinami, Wołynia, Podola i Ukrainy, należą do najurodzajniejszych gleb w świecie, i tworzą błogosławioną żyzność tamtych okolic. Czarnoziem służy doskonale pod uprawę pszenicy, żyta już mniej, jakoteż jest wyśmienitym pod rośliny okopowe jak buraki, ziemiaki, także kukurudzę i koniczynę. Ruda żelazna daje glebom naszym barwę ciemniejszą, a ziemia o barwie ciemnej łatwo przyjmuje światło i ciepło, a wskutek tego dają one możność uprawy roślin, które wymagają większej ilości stopnia ciepła do swego wykształcenia i rozwoju zupełnego.

GRUNT GLINIASTY.

Zupełnie innej natury są grunta gliniaste, których główną częścią składową, jak z samej widać nazwy jest glina. Barwą swą żółtą grunt taki daje się na pierwszy rzut oka rozpoznać. Ponieważ glina z natury swej jest twarda, spoista i lepka, przeto zwłaszcza, gdy jest wilgotną, ciężko się orze, z której to przyczyny, grunt gliniasty ciężkim zowiemy.

W okolicach posiadających grunta gliniaste, używają też zazwyczaj wołów do pługa. Woły bowiem bywają silniejsze i wytrwalsze do pociągu od koni, które jako raźniejsze bardziej nadają się do pługa na gruntach lekkich, sypkich, na próchnicach i piaskach. Grunt gliniasty jest pod każdym względem trudny do obrobienia, gdyż podczas posuchy tak twardnieje, iż niepodobna żadnej uprawy na nim przeprowadzić, zaś po dłuższych deszczach staje się lepki, przylega do narzędzia, wskutek czego o uprawie podczas stanu mokrego ani mowy niema, przeto najlepiej wybierać czas i stan roli pośredni.

Glina wsiąka dużo wody w siebie, a ponieważ jest nieprzepuszczalną długo zatrzymuje wilgoć w sobie, która parując zabiera z roli ciepło, wskutek czego każdy grunt gliniasty jest zimny. Grunta gliniaste z wiosną późno wysychają przeto zasiewy na glinach są spóźnione, zaczem i żniwo bywa późniejsze, a to nie tylko dla spóźnionej siejby, ale także dla tego, że na zimnych gruntach i zboże później dojrzewa. Grunta takie powinien, każdy rolnik bezwarunkowo osuszyć przez tak zwane drenowanie, przy którym zaoszczędzi i siły pociągowej i nasienia, a plon z tego kawałka samego podwoji.

Z tego samego powodu, że glina długo wilgoć w sobie zatrzymuje sprzyjają urodzajności grunta gliniaste bardziej od innych w latach posusznych. Podczas gdy w latach posusznych, na czarnoziemiach i w piaskach, skwar słoneczny wypala ziemię, a roślinność pozbawiona chłodu i wilgoci marnieje, grunt gliniasty ochrania korzenie roślin przed zbytnią spiekotą i dostarcza im w braku deszczów zaabsorbowanej wilgoci z warstw niższych gleby. D. n.

Znaczenie ściółki leśnej dla gospodarstwa leśnego i rolnego.

J. M. S.

(Ciąg dalszy.)

Nie rzadko zresztą spotyka się majątki nawet większe, w których obok gospodarowania obliczonego

na użytkowanie drewna, — prowadzi się równocześnie na dużą skalę pozyskiwanie ściółki, jużto na użytek własny, już też na sprzedaż. — Tu uważaną ona bywa jako stałe źródło dochodów.

Wydawanie ściółki odbywa się tutaj zazwyczaj rok rocznie na całym obszarze, a sprzedaż przeprowadza się, albo na fury, albo powierzchniowo, lub wreszcie ryczałtem. — W ostatnim wypadku wydzierzawia się zazwyczaj każdej jesieni — las dany na pobór ściółki — jednemu przedsiębiorcy. — Nie może przytem być mowy o jakiemś przestrzeganiu środków ochronnych, celem osłabienia szkodliwego dla gleby wpływu użytkowania ściółki leśnej.

Dochód stąd wpływający do kasy właściciela jest przytem najczęściej stosunkowo nieznaczny, — według bowiem zebranych dotąd dat i spostrzeżeń — nie przenosi 3 k. 20 h. na hektarze, a często mniej nawet. —

Charakterystycznym jest przy tem objaw, iż w takich okolicznościach — tak gospodarstwo leśne jak i rolne na nizkim stoją stopniu rozwoju.

Podzielone są także zapatrywania leśników samych, co do wartości ściółki dla gospodarstwa leśnego, — chociaż zgubne skutki pozyskiwania tejże — są często aż nadto widoczne i prędzej czy później doprowadzają las dany do zupełnej ruiny.

By módz ocenić należycie wartość ściółki dla gospodarstwa lasowego — w porównaniu z wartością jej dla rolnictwa — zastanowić się trzeba poszczególnie nad znaczeniem jej dla gleby leśnej, a tem samem dla hodowli drzewa, a wreszcie nad doniosłością jej rzeczywistą dla gospodarstwa rolnego.

Znaną jest rzeczą, że jak z jednej strony ściółka leśna (liście suche, szpilki, mchy), — pozostawiona sama sobie nie zachowuje stale pierwotnej swej jakości, — lecz ulega mniej lub więcej powolnemu rozkładowi — gniciu lub butwieniu — od wewnątrz, tak z drugiej strony od zewnątrz — odnawia się ciągle nowymi opadami liści, szpilek, gałązek i t. p., a względnie narastaniem mchów lub ziół. Dlatego też wszędzie — w położeniach ochronionych od użytkowania ściółki, spotykamy się z świeżą, nierozłożoną jeszcze warstwą wierzchnią, pod którą leży warstwa na pół już rozłożona, o utkaniu włóknistem barwy brunatnej, którego pochodzenie roślinne jeszcze rozpoznać można, — a w końcu mniej lub więcej gruba warstwa ciała proszkowatego, ciemnobrunatnego, którego istota zatarła się już na oko zupełnie, — tz. próchnica (humus).

Próchnica przenika zawsze, pod wpływem działania wody atmosferycznej do pewnej głębokości (kilka lub kilkanaście centymetrów) zewnętrzną warstwę gleby mineralnej. Próchnica ulega nadto dalszym przemianom chemicznym, dając jako wynik — bezwodnik węglowy, azot i wódę, ulatniające się w części lub przyswajane przez glebę, pozostawiając przytem nie wielką ilość składników mineralnych czyli tz. popiół.

Jako podściółka pod bydło — ma dla rolnika wartość tylko ściółka właściwa, czyli część jeszcze nie rozłożona, gdy natomiast próchnica ma jedynie wartość nawozową, a jako podściółka zaledwie chyba z konieczności użytą być może. (C. d. n.)

O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych.

Referat p. Kazimierza Gołębskiego na XVI. walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego w Stryju na dniu 13/8 1900

(Ciąg dalszy).

W jakiż więc sposób może ów obywatel ziemski, choćby i miał czas potemu, posiąść te podstawy nauki leśnictwa? Podręczników odpowiednich temu celowi nie mamy prawie, bo te które są nie nadają się absolutnie do tego, ażeby mogły służyć do nabycia choćby podstaw głównych nauki leśnictwa człowiekowi, który przy własnej samopomocy do tego zdąża, a zresztą są one za szczupłe i nie wyczerpują przedmiotu.

Czyż „Sylwan“ to jedyne czasopismo fachowe może również laika obznajomić z przedmiotem? Sylwan to czasopismo bardzo cenne, ale dla tych, którzy tę wiedzę *już* posiadają, a zresztą jest całkiem naturalnem, że jak nie można żądać, ażeby posiąść naukę rolnictwa z „Rolnika“ lub innego pisma rolnictwu poświęconego, tak też nie można żądać, ażeby przez czytywanie choćby pilne Sylwana, posiąść naukę leśnictwa!

Czyż wreszcie taki właściciel majątku ziemskiego — niemający sposobności stykania się z ludźmi fachowymi może wiedzieć: skąd i jak czerpać *z literatury obcej?* Wierzcie mi Panowie! — że pozyskanie wiedzy tej przy samopomocy jest u nas tak trudnem — że trzeba wielkiej dozy cierpliwości wrodzonego zamiłowania i wielkiej, a wieloletnej pracy, a przytem i kosztów — ażeby trudności te przełamać i ostatecznie dopiąć choć w części do tego, co się zamierzało.

Jasną jak na dłoni jest rzeczą — że gdyby właściciele lasów posiadali fachowe studya w zakresie leśnictwa — lub gdyby przynajmniej jakie takie posiadali pojęcie choć w głównych zarysach o leśnictwie — to też i inaczejby działo się ich lasom.

Jeśliż więc ma nastąpić jaka poprawa stosunków pod tym względem — to należałoby sobie życzyć — ażeby pozyskanie tej wiedzy dla przyszłych, a i obecnych nawet właścicieli o ile możności było ułatwionem — a więc: dla przyszłych właścicieli t. j. kształcącej się w zawodzie rolniczym młodzieży, powinne służyć ku temu celowi studya nauki leśnictwa połączonej ścisłem i nierozerwalnym węzłem z nauką rolnictwa w zakładach rolniczych — a zatem w wyższej szkole rolniczej w Dublanach i przy studyum rolniczem w Krakowie.

Dziwić się rzeczywiście wypada, że potrzeba ta nie znalazła dotąd uwzględnienia tem bardziej — że cóż łatwiejszego — jak połączenie leśnictwa z rolnictwem?! Wszak te dwie gałęzie gospodarstwa krajowego wzajemnie się dopełniają — a dodanie nauki leśnictwa nie sprawia znowu tak wielkich trudności o tyle: że studya przedwstępne czyli tak zwane przedmioty przygotowawcze, a więc: anatomia, fizyologia roślin i che-

mia, oraz inne przyrodnicze nauki niezbędne do objęcia przedmiotu, są przecież już wykładane i tak w szkołach rolniczych. — Potrzebaby jedynie je uzupełnić o tyle, o ile tego wymaga leśnictwo — co nawet nie pociągnęłoby za sobą zmian w siłach nauczycielskich.

Dodanie zaś części stosownej leśnictwa — jako *przedmiotu obowiązkowego* na równi z „Rolnictwem“ „Hodowlą“ i „Organizacyą“ musiałoby wpłynąć na rozciągnięcie studyum do lat *czterech* — coby jednak tylko na korzyść uczącej się młodzieży wyszło — bo o ile doświadczenie poucza: to 3 lata absolutnie za krótki i niewystarczający czas — aby młody człowiek — bez przeciążenia pracą — mógł objąć tak wszechstronny przedmiot — jakim jest rolnictwo — tembardziej, gdy się zważy — że same nauki przygotowawcze absorbują mu prawie dwa lata umysłowej pracy.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

Kalendarz od 30. września do 6. października 1900 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
30.	niedziela	G. 17. po S.	N. 16 po S. H. 7.
1.	poniedział.	Remigiusza	Ewmenya
2.	wtorek	Leodgara	Trofyma
3.	środa	Kandyda	Eustafia
4.	czwartek	Franciszka S.	Kondrata
5.	piątek	Placyda	Foky M.
6.	sobota	Brunona W.	Zacz. św. J.

Kalendarz ważniejszych jarmarków: 30. września w Szczercu, 1. października w Kałuszu, 4. w Brzozowie, Sokalu i Zaleszczykach, 5. w Łańcucie i Żółkwi.

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: zające, jelenie, kozły (rogacze) borsuki, cietrzewie, głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, pardwy, dropie, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby z wyjątkiem łososia i pstrąga, nie wolno zaś raków zarówno samic jak samców.

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 13, zachodzi o godzinie 5 minut 22.

Księżyc wschodzi o godzinie 4 minut 47. zachodzi o godzinie 5 minut 15.

Pierwsza kwadra dnia 1. o godzinie 10 minut 44 wieczór.

Dla nieszczęśliwej leśniczyny z Germakówki otrzymaliśmy w dalszym ciągu od PP. J... T... z Krzywej Pałki 4 kor. A... M... z Nastasowa 5 kor. S... K... z Tołszczowa 2 kor. S... K... w Zarudcach 2 kor. A... G... ze Zbaraża 2 kor. J... M... 1 kor. J... K... 1 kor. A... J... z Radziechowa 5. kor. A... K... z Zimnowódki 4 kor. A... S... z Rudnik 2 kor. S... A... z Rudnik 1 kor K... H... z Czernicy 1 kor. A... P... w Borowem 1 kor. B... D... z Muchawki 2 kor. Pani Sitowskiej, Państ. Arvayów, Pp. Nycza i Kałamarskiego z Wiązownicy 14 kor. J... S... 5 kor. K... S... z Vał-Rudy 5 kor. Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi, 164 kor 40 hal. za które składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Samobójstwo. Przed kilku dniami, nadleśniczy hr. Zamojskiego w Kościeliskach pod Zakopanem p. Chwalibóg, wpadłszy w pasyę porwał za strzelbę i strzelił do uciekającej żony, która z przerażenia padła na ziemię. Widok padającej przyprowadził do równowagi Chwaliboga. W obawie, że zabił żonę udał się do swego pokoju, gdzie jak głoszą, zażył trucizny. Faktem jest, że wszelka pomoc okazała się bezskuteczną. Chwalibóg po krótkich cierpieniach zmarł. Zwłoki jego pochowano, które jednak mają być na powrót wydobyte z grobu, a to w celu odbycia sekcyi.

Powodem usiłowanego żonobójstwa miał być stosunek miłosny nadleśniczego z jakąś dziewczyną wiejską.

Samochody na manewrach w Galicyi. W gazecie sportowej czytamy: P. August Wärndorfer dyrektor fabryki samochodów, któremu ministeryum wojny poleciło dokonanie prób z samochodami w zastosowaniu do służby polowej, a którego jazda, na przestrzeni 920 klm. z Wiednia do Przemyśla, wypadła jak wiemy, ku zupełnemu zadowoleniu sfer wojskowych, tak się wyraża o dokonanych podczas odbytych właśnie manewrów próbach w N. „Wiener Abendblacie“,

Ostateczny sąd o próbach z samochodami nie do mnie należy, wypowie go niezawodnie wojskowo-techniczna komisya wojskowa. Ja tylko mogę podzielić się mojemi zapatrywaniami o dostarczonym przezemnie wozie. Z rezultatu jestem zadowolony. W dziesięciu dniach zrobił ten wóz 1500 klm. i nie uległ najmniejszemu uszkodzeniu. A manewry ostatnie były dla mego samochodu stanem wojennym który dobrze mu się dał we znaki, gdyż każdy oficer chciał się o użyteczności wozu przekonać i stawiał nadzwyczajne wymagania.

Raz nawet musieliśmy znaczną przestrzeń przebyć przez łąki i role. Ale nawet przez głębokie kartoflowe bruzdy, przerżnęła się maszyna do dominującej nad terenem operacyjnym pozycyi artyleryi polnej. Setki szkieł skierowano na nas, gdyśmy wolno ale pewnie przez pola zdążali. „Nawet tutaj na górze w roli nie jesteśmy bezpieczni“, myśleli artylerzyści, skorośmy do ich pozycyi dotarli.

Ni mniej ni więcej, tylko 60.000 wojska musiałem wymijać, co mi się też powiodło, gdyż stale mi zawsze towarzyszył jeden z wyższych oficerów.

Z końmi miałem niesłychane trudności. Konne oddziały cofały się przeważnie na pola, a miejscowe konie zwykle unosiły. Pierwszy to samochód pojawił się w tych stronach.

Niestety, przykry wypadek także mam do zaznaczenia. Spotkałem się z dłuższym szeregiem powozów. W jednym z nich siedział Arcyksiążę Franciszek Salvator, który jako zagorzały zwolennik samochodów objawił nam swoje zadowolenie i pozdrowił nas. Konie jednego z tylnych powozów zaczęły się płoszyć zoczywszy nasz samochód, nie w taki jednak sposób, żebym jakieś nadzwyczajne ostrożności za niezbędne musiał uważać. Na nieszczęście nie liczyłem się ze zdziwieniem woźnicy, które tak było wielkie, że patrzył na nas z rozwartemi ustami i wytrzeszczonemi oczami, zapominając zupełnie o cuglach. Konie też skoczyły w bok, a powóz znalazł

się w rowie na cztery metry głębokim. Zatrzymałem, naturalnie natychmiast samochód. Powozem tym jechali generałowie Stephan, Kottwa i Bihar. Ten ostatni najgorzej na wypadku wyszedł i był też najwięcej podrażniony. Nie dał się uspokoić, i po wielkich dopiero z mojej strony prośbach dał się wkońcu do zajęcia miejsca w samochodzie nakłonić. Jakkolwiek zawziętość jego na mnie i na mój wóz nie zmiękła przez 32 kilometrów jazdy, to jednak w końcu musiał przyznać że „samochód jest przecież wspaniałym webikułem!“

Skoro Cesarz przybył, zakazano nam jeździć samochodami, a zarządzeniu temu, niepodobna odmówić do pewnego stopnia słuszności. Jasło, koncentracyjny punkt manewrów, jest zbyt małem miejscem, ażeby przy olbrzymiej ilości koni wojskowych i prywatnych, jaką tam widzieliśmy, mogło się było obejść bez wypadku“.

Przegląd polityczny.

Z powodu rozpisania nowych wyborów do Rady państwa, wre walka agitacyjna w całej Austryi w najlepsze.

Wszystkie stronnictwa polityczne przygotowują się do walnej bitwy z użyciem wszelkich możliwych środków. Zaczną się tedy posiedzenia przedwyborcze w całej pełni. Zdaje się nam, że Austrya na rozpisaniu nowych wyborów wyjdzie jak Zabłocki na mydle, albowiem już dziś mamy wszelkie szanse do twierdzenia, że skład nowej, dopiero wybrać się mającej Rady państwa nieprzyczyni się wcale kojąco na pożałowania godne stosunki parlamentarne i obstrukcya zasilona nowemi siłami wybuchnie na nowo z tem większą siłą.

Zupełne i radykalne uzdrowienie obecnych stosunków parlamentarnych może nastąpić wyłącznie tylko przez nadanie Czechom, jak wogóle wszystkim ludom zamieszkującym Austryę, słusznie im się należących praw.

Kwestya językowa, jako sprawa domowa pojedynczych krajów załatwioną być może z pożytkiem dla wszystkich ludów Austryę zamieszkujących jedynie tylko przez Sejmy krajowe; i tak długo, dopóki to nienastąpi o zupełnem wyleczeniu tej tak długotrwałej choroby i mowy być nie może.

W Afryce biedni Burowie zostali już zupełnie pokonani. Resztki jeszcze zupełnie nie zawojowanych wojsk Transwalskich starają się dostać na terytorya obce i tak przeszło już około 3000 Burów na teretoryum portugalskie, gdzie ich rozbrojono i pod strażą postawiono.

W Chinach stosunki coraz gorzej się rozogniają, wskutek czego nie ma nadzieji na prędkie ukończenie wojny.

Rząd Chiński uorganizował się na nowo, a wszyscy dygnitarze chińscy, którzy w ruchu Bokserów czynny brali udział, powołani zostali przez rząd do zajęcia najważniejszych urzędów i tak naprzykład książę Tuan został mianowany sekretarzem Cesarza.

Wobec takiego postępowania rządu chińskiego o rychłym pokoju i mowy być nie może.

Rządy, rosyjski i amerykański dały się nakłonić do zaniechania wycofania swych armii z Pekinu.

WYKAZ WOLNYCH POSAD.

Praktykanta lasowego z dobrego domu, z niższą realną -- silnie zbudowanego, zdolnego do strapaców tego zawodu poszukuje *Nadleśnictwo Brylińce o. p. Olszany.*

WYKAZ POSZUKUJĄCYCH POSADY.

Leśnik posiadający trzy egzamina państwowe, zdolny rysownik poszukuje stosownego umieszczenia.

Posadę może objąć zaraz.

Leśniczych, ekonomów, gorzelnika, pisarzów ekonomicznych, maszynistów poleca redakcya.

Zgłoszenia w administracyi Prywatnego urzędnika.

Uwaga: Pisemnie odpowiadamy tylko tym Panom interesowanym, którzy nadeszlą znaczek 20-stu halerzowy na pokrycie porta.

Skrzynka pocztowa.

W. P. K... G... Więckowice. W zaprojektowanym zjeździe mogą brać udział wszyscy prywatni urzędnicy bez względu, czy należą do Towarzystwa wzajem. pom. lub nie.

Każdy z członków zjazdu obowiązany będzie uiścić wkładkę celem opłacenia lokalu narad i nabożeństwa, której wysokości na razie oznaczyć nie możemy, albowiem zależeć to będzie raz od wysokości tych wydatków, powtóre od liczby uczestników zjazdu. Taka wkładka może wynosić 2, a *najwyżej* 3 koron.

Uczestniczenie w bankiecie nie będzie obowiązkowe, t. j. że od bankietu może się pojedynczy członek zjazdu zupełnie uchylić.

Redakcya znając smutne stosunki niektórych prywatnych urzędników, dołoży wszelkich starań, aby koszta tego zjazdu mogły być jak najmniejsze.

W. P. K.... St.... w T.... „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. To przykazanie nadał nam Pan Bóg, a ludzie do tego jeszcze dodali. „Nie czyń drugiemu, co Tobie nie miłe“.

Temi zasadami powinieneś Pan się zawsze kierować, a z pewnością nie będą podówczas podwładni Pańscy na Pana tak sarkać.

Zresztą z listu Pańskiego wieje wiatr zanadto despotyczny i czuć w nim fagasa, zaś twierdzenie Jego, jakoby rządy Pańskie nie podlegały krytyce, jest wręcz śmieszne i zanadto ograniczone. Czy się Pan już nigdy nie pozbędziesz owych kredensowych nawyczek i zapatrywań i czy jesteś tak pewnym, że już nigdy nie opadną łuski z ócz Jego pracodawcy.

Jeżeli więc Pan nie zaniechasz już raz *stanowczo* swej kreciej roboty — to możemy Go upewnić, że po-

trafimy otworzyć oczy Pańskiemu Jaśnie Wielmożnemu pracodawcy i zniewolić Go do puszczenia Pana na zieloną paszę. — A czem prędzej to nastąpi, tem większy będzie pożytek dla społeczeństwa i Pańskiego pracodawcy.

TARG ZBOŻOWY.

Lwów 27. wrześ. Pszenica gotowa 15·20-15·60, pszenica na termina 14·60-15·—, żyto gotowe 13·00-13·40, żyto na termina 12·50-13·00, owies obrocz. 11·00-11·60, owies na term. 10·60—11·00, jęczmień pastewny 10·80 11·50, jęczmień browarny 13 — 14 rzepak 26·00 — 27·—, groch pastewny 13·50—14·00, groch do gotow. 15—24, hreczka 00—00·00, koniczyna czerwona 130 —150. (Wszystko za 100 klg. waluta koronowa).

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy od 18·75 do 19·00 paritas Tarnopol na termina od 16·50 do 17·50.

Wiedeń 27. wrześ. Pszenica na wiosnę 7·84—7·85, żyto na jesień 8·30—8·32, żyto na wiosnę 7·60—7·62, owies na jesień 5·32—5·38, kurudza na lipiec sierpień 7·89—7·90, rzepak na sierpień wrzesień 5·85—5·86, wrzesień październik 14·70—14·80.

Budapest 27. września. Pszenica na październik 7·62—7·63, pszenica na kwiecień 8·06—8·07. żyto na październik 7·12—7·14, owies na październik 5·20—5·21, kukurudza na sierpień 5·51—5·52, na wrzesień 6·85—6·90, rzepak na sierpień 14·90—15·00.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.